

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.150

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 30 gr., za tekstem 25 gr., nekrologi 25 gr., zwyczajne 8 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 10 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobne ogłoszenia 8 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 5 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Na marginesie manipulacji pieniężnej dwóch łodzermenszów w stolicy Niemiec.

Za kulisami pruskiego skandalu bankowego.

Afera szukająca swego autora.

Jakób Michaël — dostawca surowca do wyrobu stali dla armji niemieckiej i przemysłu wojennego.

Od kilku tygodni prasa niemiecka, a za nią prasa całego świata omawia nadużycia, które zdarzyły się w Berlinie. Kto? co? jak? wypadałoby zapytać. Kto? Kutisker, bracia Barmatowie, Michael. Co? Kredyty pruskiego banku państwowego. Jak? Nie wiadomo.

Zbierzmy kolejno szczegóły. Iwan Kutisker, rodem z Kłajpedy, mąż zaufania rządu litewskiego, aresztowany został na skutek obciążających zeznań swego exprzyjaciela Bartelsa, osadzonego w więzieniu za nadużycia służbowe. Kutisker zaprzeczył wszystkiemu, jednakże nic to nie pomogło. Widząc trudność sytuacji w areszcie śledczym, począł sypać

rewelacjami jak z rękawa.

Prokurator słuchał i słuchał i nad Berlinem rozpętała się burza. Cztery bracia Barmatowie, właściciele olbrzymiego koncernu zostali osadzeni w areszcie, kilkunastu dyrektorów ich przedsiębiorstw aresztowano również, do banku Merkury, należącego do koncernu Barmatów publiczność przypuściła szturm niesłychany, żądając zwrotu wkładów, a afera ta roztelegrafowana została po całym świecie, jako dowód złej gospodarki pruskiego banku państwowego.

I tutaj zaczyna się pierwsza skaza w pięknej budowlu tego romansu giełdziarskiego. Bank, którego księgi zasekwestrowano, którego właściciele i dyrektorowie siedzą w areszcie śledczym, wytrzymuje run publiczności i

wypłaca wszelkie należności.

Jednego dnia zażądano 250.000 marek wkładów — zapłacono — drugiego dnia 300.000 — zapłacono. Znawcy giełdy poczęli przecierać oczy. Bank, który nie zamyka swych okienek w takich warunkach, mocniejszy jest od wielu innych. To rozumiał nawet laik. Nie dość tego. Na giełdę rzucono masowo akcje przedsiębiorstw Barmata (a jest ich około 48), spodziewano się szalonego krachu. Tymczasem podrzędni agenci po kilku godzinach popłochu skupowali każdą ilość tych akcji, które nie straciły na swym kursie. Od ucha do ucha podawano so-

bie wiadomość, że dwóch czy trzech największych potentatów finansowych giełdy berlińskiej dało zlecenie kupowania akcji Barmatów w każdej ilości i za każdą cenę.

Równocześnie część prasy zmieniła ton. Gdy przedtem wymyślanie na wschodnich żydów kończyło się wyrazami satysfakcji z powodu ukrócenia ich fatalnej działalności — teraz zaczęto rozpytywać: co śledztwo wykryło, jakie były przyczyny masowych aresztowań.

Okazuje się, że bracia Barmatowie nie są aresztowani na zlecenie sędziego śledczego, lecz że aresztował ich prokurator „tymczasowo”, chcąc uchylić niebezpieczeństwo zastosowania sprawy. Z 30 aresztowanych kilku już wypuszczono na wolność. Wszystkie dzienniki prawnicze podwoiły jednak energję w przekonywaniu czytelników, że ci Barmatowie, to ostatnia hołota. Dzienniki inne go autoramentu mniej piszą o Barmatach, natomiast bardzo dużo o konieczności ścisłego śledztwa, o dokładnem przestrzeganiu ustaw, o zbadaniu

podłoża całej sprawy i t. d.

Barmatowie dostali kredyty w wysokości 40 milionów, lecz przecież majątek koncernu wynosi 200 milionów. Jeśli dostali kredyty — mogli je zwrócić. Dlaczego im dano pieniądze, jeśli wątpiono w ich zdolności kredytowe? Te pytania krzyżują się na szpaltach prasy jeden dzień i drugi, lecz pojawiają się zapóźno, aby ratować prestige pruskiego min. finansów Richtera, odpowiedzialnego za gospodarkę w pruskim banku państwowym.

Kim jest w tej chwili p. Richter? Pan Richter jest członkiem niemieckiej partji ludowej, który wbrew opinji i woli szefa tej partji Stresemana chciał w sejmie pruskim

podtrzymać koalicję niemieckiej partji ludowej, demokratów, centrum i — socjalistów. Pan Richter musi po rewelacjach ustąpić. Otwiera się kryzys gabinetowy, to właśnie, czego tak bardzo pragnęli nacjonaliści, stęsknieni do władzy, wyrwanej im z rąk przed 6-ciu laty. Socjaliści nie mogą bronić Richtera, nie chcąc popaść w podejrzenie, centrum umywa ręce od

wszystkiego, co było. Będzie nowy gabinet także w Prusach.

Lecz nikt nie wątpi, że to tylko jedna strona tej afery — niewiadomego autora. Kutisker mimo milionów, która na pasku zarabiał, to szwindlarz, podziwiany wprost przez litewskie ministerstwo skarbu, lecz nie zyskujący jeszcze przez to autorytetu, bracia Barmatowie obywatele holenderscy rodem z Berdyczowa, to sprytni dorobkiewiczze, bogaci, lecz nie wiele znaczący w życiu finansowem Niemiec. Z dotychczasowego przebiegu całej afery wnioskować można, że prokuratorja berlińska rozwinęła swój ogromny aparat także w innym celu. Sieć zarzucona została na osobistość naprawdę wybitną, a kolącą oczy tych kół, które pragnęłyby nie mieć świadków i rywalów w swej akcji giełdowej. Szło tutaj najprawdopodobniej o pana Jakóba Michaëla.

Pan Michael jest 32-letnim żydkiem z Frankfurtu, który w chwili wybuchu wojny siedział za ladą u swego wujaszka jako praktykant bankowy. Pan Michael zakupił w pierwszych mie-

siącach wojny pokłady manganowe w Harzu i w ciągu 2-ech lat stał się głównym dostawcą surowca do wyrobu stali dla armji niemieckiej i przemysłu wojennego. W roku 23 gdy akcje w Niemczech doszły do fantastycznych cyfr inflacyjnych Michael sprzedawał je i gromadził gotówkę. Po wprowadzeniu marki rentowej był pierwszym (i przez pewien czas jedynym) który zamienił dawne marki niemieckie i obce dewizy na markę rentową. Wówczas zgłosił się do niemieckiego ministerstwa poczty i telegrafów, które w pierwszym miesiącu nowej gospodarki nie miało środków obrotowych z propozycją pożyczki pod warunkiem, że z chwilą, gdy poczta zacznie dawać dochody, Michael otrzyma je jako kredyt na 6 proc. rocznie. Już w styczniu poczta miała miliony nadwyżki. Michael brał je i pożyczal innym na 5 proc. miesięcznie. W lecie 24 roku

Michael był najbogatszym człowiekiem w Niemczech którego majątek obliczano na 400—500 milionów marek złotych.

Tak w aferze Kutiskera, jak w aferze Barmatów nieznana ręka wywleka ciągle kredyty Michaela, który widząc co się święci, spędził Sylwestra w St. Moritz i jeszcze do Berlina nie wrócił.

Gdyby się więc ktoś pytał o długowieczność Nowego Reichstagu, można go uspokoić. Ma on przyszołość przed sobą, bo zmniejszyła się ilość subskrybujących listę składek na fundusze wyborcze.

Dwie ofiary afery Barmatów.

Głośna afera Barmatów pociągnęła już dwie ofiary życia ludzkiego. Bankier Leopold Friedländer popełnił wraz z żoną samobójstwo przez otrucie się weronalem. Friedländer, solindy bankier starej daty, nie mógł przeżyć hańby, jaka na niego spadła z powodu aresztowania jego pasierba, prokurzysty Wolffa. Wstrząsnęła nim także rewizja przeprowadzona w jego lokalach biurowych przez policję kryminalną i prokuratorję.

Obojętność na niedolę człowieka pracy.

Coraz częściej lufa pistoletu uśmierza cierpienia duszy.

Łódź ma w sobie 52 tysiące bezrobotnych.

Coraz częściej rozlega się huk strzałów — zwiastunów tragedji życia złamanego przez egoizm społeczny, który nawet z faktów samobójstwa drwi, szczerząc beczelnie zgniłą od wielkomięjskiego zepsucia pa-szczę. Wraz z kulturą zachodnią otrzymaliśmy straszny pierwiastek obojętności na niedolę człowieka pracy, borykającego się ze zmiennymi kolejami losu. Poraz drugi atakują sezonowi robotnicy „narodowy” Magistrat m. Łodzi. Z szeregów bezrobotnych poczęło stopniowo wyzierać widmo masowego głodu i ostatniej depresji nerwowej. Łódź — miasto kolosalnych obrotów handlow., gdzie jedna sezonowa transakcja żywi całą zgraję pośredników do

trzeciego pokolenia włącznie. — Łódź centrum przemysłu włókienniczego — ma w sobie 52 tysiące bezrobotnych, szukających ratunku w emigracji lub samobójstwie. Wczorajsze dwa samobójstwa zasygnalizowały, że w obozie inteligencji materialnie dobrze sytuowanej, stało się coś nadzwyczajnego, skoro lufa pistoletu miała uśmierzyć cierpienia duszy. Z tych lub innych przyczyn coraz częstsze wypadki samobójstwa, powodują zrozumiąłą konsternację wśród mas ludzkich, które odsuwają od siebie momenty drażliwe i powodujące nieszczęście. Nie możemy przejść do porządku dziennego nad częstemi objawami samobójstwa. Z całą stanowczością żądamy interwencji

czynników rządowych, które wywarłyby skuteczny nacisk na pełne uruchomienie fabryk i robót publicznych. Wprowadzić stan wyjątkowy na fabrykantów i paskarzy żywnościowych i śmiało również sięgnąć trzeba po słuszny podatek na rzecz głodujących. Dostyc półśrodków!

Zahamować powolne, lecz stanowcze posuwanie się drożyzny, do której dzisiejsza wartość złotego nie jest dostosowana. Plaga bezrobocia przez powołane czynniki społeczne powinna być likwidowana ze względu chociaż na wpływające konsekwencje, niezbyt przychylnie dla praworządności doby dzisiejszej. W. P.

Rok 1925-rokiem sanacji gospodarczej.

Polacy są zdolni do wielkich czynów, ale dopiero wtedy, gdy mają nóż na gardle.

Polsce niezbędny jest kredyt zagraniczny.

Jesteśmy świadkami koncentracyjnych procesów, jakim ulegają narody i państwa. Wybory niemieckie wykazały nam, że naród tam się ześrodkował w jednej, litej masie, choć jeszcze nie zdają sobie należycie sprawy przywódcy, jaki rząd winienby tej skonsolidowanej masie na programie nacjonalistycznym odpowiadać. Może to być niemiłe dla nas, może być przykre dla Francji, nie mniej pouczyć nas to winno, że z ich punktu widzenia Niemcy obstawiają dobrze nawet państwa.

Wstrząs we Francji, spowodowany ostatnimi wyborami, wywołuje dzisiaj odruch i — co ważniejsze — niepokój nie tylko we Francji z powodu fermentów, jakie ogarnęły kraj, ale niepokój nad Tamizą, gdzie „Times” wręcz oświadcza, po wszelkich komplementach pod adresem p. Herriota, że rząd jego nie jest dostatecznie silny, że w interesie pokoju Europy należałoby sobie życzyć, żeby

Francja nie była narażona na żaden wstrząs wewnętrzny. Jest to wiele, jeżeli dziennik tej miary co „Times” wystąpił z takim artykułem. Oczywiście, my tylko możemy się najskwapliwiej podpisać pod tym artykułem z dodaniem głębokiego życzenia, ażeby Francja stała granitowo swym wewnętrznym łańdem i prestiżem na zewnątrz.

A cóż dopiero wydarzenia we Włoszech! Wszystko wskazuje na to, że chce się skonsolidowania pod takim czy innym sztandarem życia wewnętrznego państwowego, zabezpieczając mu ciągłość i system spokojnej pracy. Wszystko to jest nie zbędne dla utrzymania normalnych stosunków pokojowych w świecie, który przecież nie chce wojny, prócz kilku obłąkanych wiecznych rewanżystów, lub zwarjowanych zachlannych reformatorów świata. Rozumie to dzisiaj Wielka Brytania najdokładniej i konsolidacja jej daje dużą rękomię!

Polska jest bardzo ważnym

filarem pokoju w środku i na rubieżach wschodu Europy. O ile tedy więcej potrzebna jest Polsce konsolidacja! Myślimy o tej konsolidacji rzetelnej, któraby brała odpowiedzialność za szmat dziejów Polski. Wszystkie narody starają się dojść do konsolidacji na podłożu takiego czy innego parlamentu; myślny spóbowali tej operacji poza parlamentem. Było to może po trzeba, ale nie jest wskazane przeciąganie struny. Czyżby naprawdę Parlament Polski nie miał tyle zmysłu politycznego, by stworzyć większość, któraby mogła powołać swój rząd, choćby nawet i pozaparlamentarny.

Polska jest niezmiernie doniosłym czynnikiem pokojowym w Europie. Nie trzeba tedy przesiadywać za piecem w zimie, zacierając dowcipnie ręce, że z powodu zimy i śniegów, co zdradzają każdy ślad, ustały napady bandyckie i wszelkie wrzenia na naszych Ziemiach Wschodnich. Rozbieżność kierunków w planach sanacji na-

szych Ziemi Wschodnich jest zatrważająca w tem, że znów nie się pod tym względem nie robi, jakby celem potwierdzenia tej tezy, że Polacy są zdolni do wielkich czynów, ale dopiero wtedy, gdy mają nóż na gardle. Politycznie tedy kraj nasz wygląda nie wesoło; a gospodarczo?!

Wszyscy optymiści urzędowi, którzy wypowiadali się proroczo o roku 1925, obiecują sobie po tym roku sanację gospodarczą. Jakimi środkami ma się ta sanacja gospodarcza dokonać, na razie nie mówią. W każdym razie umysł finansistów urzędowych są padatniejsze do wchłonięcia dzisiaj oczywistości jawnej konieczności, że w Polsce niezbędny jest kredyt zagraniczny. Rzucą się tedy cyfry w dziesiątkach milionów dolarów, a publiczność nie wmyślając się w tę milionową matematykę, zaczyna się uśmiechać z zadowolenia, by zaraz po wyzerpaniu się tych kilkudziesięciu milionów dolarów, jutro popaść w czarną rozpacz. Na tem

polu trzeba nam też skonsolidować swoje pojęcia. Należy sobie przypomnieć, że np. 50 milionów dolar. otrzymywały przed wojną bez wielkich zachodów takie państwa jak Montenegro... Mocarstwowemu państwu nie przytofi zaś zabazgrzywać sobie hipoteki małemi pozycjami, należy od razu na pierwszej hipotece umieścić taką sumę, któraby nasyciła pieniądzem rynek polski, któraby dozwoliła na zdrowe, szerokie inwestycje; po dokonaniu ich mogłyby się dopiero zjawić podatki wysokie, któreby miały opłacać procenty i amortyzować pożyczony kapitał. Najbliższe tedy tygodnie winny być przeznaczone na pracę w tym kierunku, by zdobyć skryształizowaną odpowiedzialną wolę polityczną i zdecydowaną rządową i parlamentarną siłę, któraby mogła się ważyć na sanację gospodarczą.

W. W.

Pod modre niebo Madrytu.

W krainie wiecznej miłości i torreadorów.

Melodramat, który się oparł o zarząd stronnictwa.

Jedno z pism sensacyjną podało wiadomość, że pewien nasz senator udał się na wycieczkę za granicę, ale nie w charakterze turysty, lecz zdeklarowanego „dyplomaty”, po tak zwane „złote runo”.

Zabiegał on z początku, by otrzymać misję urzędową przeprowadzenia pożyczki państwowej zagranicą...

Ale to mu się nie udało!

Poprzestał więc na zaopatrzeniu się w świadectwo, że jako senator Rzeczypospolitej, zasługuje na bezwzględne zaufanie!

Otrzymałszy taki „gleitcik” rozpoczął zaraz „realizować” swe plany...

Przyrzekał mianowicie wszystkim, którzy złożą w jego rączki 500 złotych na „koszta administracyjne” że uzyska we Francji lub Anglii bardzo znaczne kredyty, które rząd polski usankcjonuje.

Łakomi kredytów tego rodzaju składali chętnie owe „wstępne” złotych. Pan senator uzbierał ich sporo, bo pięćdziesiąt tysięcy i z tym „zasiobem” puścił się na wycieczkę zagranicę.

Lecz ani w Anglii, ani też we Francji nie przejmowano się tem, iż jest on osobą „godną zaufania” i kredytów odmówiono.

Zmartwiony senator rzucił się jeszcze na południe i szukał szczęścia w Madrycie. Ale i tam również nie „zdziałać” nie potrafił.

Tymczasem gotóweczka topniała!

Rad nie rad musiał pan senator myśleć o powrocie do kraju! I wrócił szczęśliwie, ale

bez gotówki, i ze smutnem bardzo obliczem...

Panowie klienci nie dają mu teraz spokoju i radziby wycofać od niefortunnego senatora pobrane przezeń zaliczki.

Pan senator „wykręca się” jak może!

Jakkolwiek jest on osobą „godną zaufania”, ale to klientom nie wystarcza i zapewne zwrócą się oni do stronnictwa, do którego ów pan senator należy, aby zechciało go „ratować” w obecnych jego kłopotach.

Rzecz ciekawa, jak na ten

melodramat zareaguje zarząd stronnictwa?

Lecz być może, że cała ta kampanja przeciw panu senatorowi jest tylko bujną fantazją.. Równocześnie stronnictwo łącznie ze swym senatorem wytoczą sprawę całą przed kratki sądowe. W razie przeciwnym uczynią toż samo panowie klienci, o ile na drodze „pokojowej” nie będą wcześniej zaspokojone ich pretensje.

Panu senatorowi odechce się zapewne próba nowej wycieczki zagranicę na koszt swych bliźnich...

Warjat i choinka.

Rowerzysta który dzwonił bezustannie, chociaż nikt przez ulicę nie przechodził.

Przechodnie zdążający ulicami Berlina w rozmaitych punktach miasta zauważyli rowerzystę, który jechał w najszybszem tempie i dzwonił bezustannie, chociaż nikt przez ulicę nie przechodził.

Policja go wreszcie zatrzymała, przyczem wykazało się, że rano skradł on na jednej z poczty 8 pakietów cygar i że jest to dziennikarz nazwiskiem Kaufman. Zatrzymany nie zaprzeczał kradzieży i zeznał, że pakiety ma w domu, okazało się jednak, że prócz jednego

pakietu nie miał nic w domu i nie umiał powiedzieć co z resztą zrobił, opowiedział natomiast, że w podwórzu Admiralspalastu zasadził choinkę na wigilję.

To jedno okazało się prawdziwe, że w kąci podwórza stała choinka ubrana świeczkami, którą, jak objaśnili mieszkańcy tego domu, przychodził codziennie wieczorem zapalać. Powiedzieli też, iż Kaufman jest chory na umyśle, czem się jego czyny tłumaczy.

Wschód przeciw Zachodowi.

Chęć zrzucenia jarzma cywilizacji amerykańsko-angielskiej.

Niedawno odbył się w Indjach kongres ludów azjatyckich, zmierzający do osiągnięcia porozumienia narodów, zamieszkujących Azję. Duszą

Związku narodów azjatyckich jest znakomity pisarz, laureat Nobla, Rabindranath Tagore, który pracuje nad odrodzeniem Azji, „zdegenerowanej przez

Przejazdem przez Moskwę.

„Wszystko dla proletariatu” Trzy wytyczne S.S.S.R. Szczerzenie zębów na podatki.

Pierwszą rzeczą, jaka się rzuca każdemu nowoprzybyłemu do Moskwy, jest dziwnie po ważny nastrój ulicy.

Ruch duży, ale niema w nim życia, a właściwie tej radości życia, którą, według słów p. Szczuckiej w „Pożodze”, pozba wił ludzi bolszewizm.

Monotonnie snują się setki szarych obywateli, ujednolitych w typie, o wyrazie jakiegoś chronicznego zubożenia, które tak zbliża wygląd i twarz, że nie można rozróżnić nawet tych 60 proc. żydów, którzy obecnie zapełniona jest Moskwa. Zniknęły gdzieś ładne kobiety, któremi ongiś słynęła prastara solica Rosji, zubożenie wytworzyło pewien typ bez lat, jak gdyby zotała socjalizowaną młodość i uroda.

Ta dzika dążność podporządkowywania cech kultury brutalnej sile uświadomienia swej władzy niwelacyjną falą zniszczenia przeszła przez cały dorobek cywilizacji, odbierając właściwie tę radość życia; i rzeczywiście, ludzie się tutaj nie śmieją, nawet nowoczesne sztuki teatralne pozbawione są tego humoru i barw słońca, jak gdyby to właśnie było cechą tego proletariatu, który powstał, jak „deus ex machina”, i upodobania swe oraz skłonności i pretensje do postępu zamienia w regresywny pochód kształtowania się ideałów i duszy ludzkiej.

„Wszystko dla proletariatu” — widocznie w imię tych zasad gra artystów w teatrze jest tak głośna i krzyżąca, że prawdopodobnie dopiero ostatnie miejsca i galerja otrzymują należyte fonetyczne zadowolenie. I proletariąt ten pozostaje w miłym złudzeniu, że on jedyny, jako klasa, mięśniami pracująca, ma prawo do obywatelstwa i wogóle do ludzkości.

Na tem właśnie złudzeniu S. S. S. R. bazowała dotychczas swą władzę, mając trzy wytyczne w swym programie, t. j. zbudowanie upaństwowionego aparatu ekonomicznego, propagandę zagraniczną i wojsko.

Propaganda zawiodła i raczej skonsolidowała wspólna myśl Europy w otoczeniu się chińskim murem od bolszewizmu, budżet daje stale rosnące deficyty, system kooperatywu już się spalił, i rząd obecnie szuka finansowego kontaktu z właścicielstwem, które topi stale w sobie wszystkie resury państwa i szczyrzy zęby na podatki.

Ilość posiadanego wojska, zewnętrzny wygląd żołnierza bolszewickiego, oraz rzucane wielkie sumy na uświadomienie polityczne i fachowe armji, daje możliwość sądzić o całkowitem i może jedynem wykonaniu tej części programu.

Armja może być tym ostatnim ałatem, rzuconym dla uratowania idei.

H. F.

kulturę europejską”. Na kongresie obecny był prezydent Chin, dr. Sunjatsen, który zwywał do zrzucenia jarzma cywilizacji amerykańsko-angielskiej i wyraził nadzieję, że pojednanie z Japonją Chiny, potra-

fią się z nią rozprawić. Jedynym krajem Europy, w którym panuje sprawiedliwość i humanitarność, jest — zdaniem d-ra Sunjatsena — Rosja bolszewicka.

Szczypta humoru.

MOJE PRZEPOWIEDNIE NA ROK 1925.

Rok obecny będzie w przeciwieństwie do roku 1924, rokiem 1925-tym.

W roku tym będą szaleć wielkie burze na lądzie i morzu, w domu i w restauracji, w budzenie właściciela handlu obuwia i w kieszeni urzędnika.

Ilość spółniczkowych protekcji w tym roku będzie znacznie większa aniżeli w roku poprzednim.

W związku z tem zwiększy się ilość kryzysów gabinetowych tak publicznych jak i prywatnych.

Kobiety będą więcej kochane aniżeli w ubiegłym roku i dlatego domy sierot i dzieci bez nazwiska należy zawczasu powiększyć. Właściciele handlu bronią winni powiększyć zapasy rewolwerów, gdyż będą one potrzebne dla pojedynkowiczów, zbankrutowanych bankierów, upartych samobójców, nieszczęśliwych małżonków i defraudantów. Zapasy jodiny, lysołu, kwasu solnego, ługu i t. p. zostaną wyczerpane przez kucharki, stenotypistki i t. p.

Dla mnie rok ten będzie specjalnie niejednostajny. Przez pierwszy tydzień żyć będę na koszt własny, drugi na koszt moich przyjaciół, trzeci na kredyt redakcji, czwarty nie będę wogóle żył, lecz istniał, czekając na pierwszego, jak Yogi na roślinkę, wychuchiwaną z piasku.

K.

MALENKIE NIEPOROZUMIENIE.

Jadę pociągiem do Poznania, a więc w kierunku Niemiec, tak wstawionych ostatnio sprawą Haarmana.

Nie zważam na dwóch sąsiadów mych, którzy w najlepsze porozkładali wiktuały na ławce i jedząc a popijając wódeczką, gawędzili sobie, — i ukła-

dam się do snu, nie bacząc na twarde łożo III klasy.

Jak przez sen słyszę głosy: — Wiesz, zabiłem czternaście sztuk. Mięso — palce lizać, a paszety?... Pojęcia nie masz.

— A ja — odpowiada drugi — pięć rudych, bajkowe okazy, będzie się w co ubrać...

Z przerażenia włosy mi dębem oczywiście na głowie stanęły, nie miałem bowiem żadnych już wątpliwości, że mam do czynienia z rodzimym Haarmanem i pomocnikiem jego Gransem.

Zachowując wszelkie środki ostrożności — na najbliższej stacji kolejowej chyłkiem wyknąłem się z wagonu i o powyższym zawiadomiłem posterunek policji.

Dziesięciu uzbrojonych policjantów, ze mną na czele, wkroczyło do przedziału, z którego ratując się, uciekłem przed chwilą.

Obydwa zbrodniarze, nie spodziewający się niczego i nie domyślający się grożącego im niebezpieczeństwa — zostali momentalnie okuci w kajdanki i przeprowadzeni na posterunek policji.

Następuje indagacja, — nic wspólnego jednak z inkwizycją hiszpańską nie mająca:

— Nazwisko panów?
— Warcholkiewicz Maciej...
— A drugie?
— Matolkiewicz Agapit...
— A kogo żeście zabili?
— My? Nikogo?
— No, no, prawdę gadać, bo będzie gorzej... A czym się zajmujecie, wy — mordercy!...
— My mordercy? Jesteśmy obywatele ziemscy i wracamy z polowania... Zabiliśmy czternaście zajęcy i pięć lisów...

Służbowe miny policjantów zrzędy, marsy na czołach rozchmurzyły się, a ja cofam się dyskretnie w kierunku drzwi i bijąc się w pierś — szepczę po cichu: mea culpa, mea culpa...

Niech się biją, mordują, zabijają, rzną w kawałki wielkości kostki cukru, spalają systemem Landru, niech robią ludzie co chcą i mogą — nic mnie już nie obchodzi!

A dlaczego?
Bo przestałem wierzyć w rodzimych Haarmanów, tak samo, jak i nigdy, nawet 5 lat mając — nie wierzyłem, że bociany zimą dzieci przynoszą przez zamknięty lufcik czwartego piętra.

Taksobie.

Pomysły zimy.

Oswoiłiśmy się już w ciągu kilku tygodni z zimą beznieżną, ale nikt się nie domyślał, że gotuje nam ona jeszcze inne nie spodzianki. Przecież to, co się od szeregu dni w przyrodzie dzieje, to właściwie najkompletniejsza wiosna. Ciepła, niewiadomo skąd, bierze się tyle, że można bezkarnie i w piecu nie palić, błotka pierwszorzędnej jakości nie brak — a że tam siońce jakoś kaprysi, to przecież i

najporządniejszej wiosnie zdarzyć się może. Zato wiatr prawdziwie wiosenny pracuje z całym zapałem. Tu mistyfikacja zimy, pozującej na wiosnę, zdołała już odszukać naiwne wierzbiny, które na Boże Narodzenie popisały się wspaniałymi baziami, ludząc się, że to Wielkanoc. Próbuje też tu i ówdzie wylazić z ziemi młoda trawka i ma zielonemi kępkami zeschłe, zeszło roczne badyle.

Teatr Popularny.

Dzisiaj w czwartek, dnia 8-go stycznia o godz. 8,15 w dalszym ciągu arcymila komedia Grzymały - Siedleckiego „Sublokatorka”. Zarówno treść sztuki o nadzwyczajnych sytuacjach komicznych, jak i wykonaniu

pań Fiszerówny, Marszyckiej i Brandtówny oraz panów Bieleckiego, Kubińskiego, Chmurkowskiego i innych, zdobywa sztuce ogromne powodzenie. Reżyserował M. Bielecki.

Hajda trójka, wódki niemal! Jak się bawić, to się bawić, kurtkę ściągając i zastawiać.

(S.) Jest ogólne mniemanie, że w Łodzi wszyscy zostali tak zarażeni tem ogólnym przygnębieniem, jakie opanowało naszą ludność w czasie obecnego kryzysu, iż nawet nasza

„ziółta młodzież”, która bez względu na stan swojej kasy, nigdy się niczem nie przejmowała i była zawsze w świetnych humorach, ostatnio spuściła „nos na kwintę” i siedząc w cukierni przy wodzie „krynicznej”, lub pół czarnej, przygląda się z

zazdrością tym szczęśliwcom, którzy zajądają po 25 groszy ciastka z kremem.

Lecz nie wszyscy widocznie tak bardzo się

przejmują obecnym stanem, gdyż jak widzimy z poniższego, znajduje się w naszym mieście pewna „warstwa” ludności, która na nic nie bacząc,

bawi się, pijąc „alembikówkę”, aż do upadłego.

Do tej kategorii ludzi należeli również

trzej bracia Stefan, Andrzej i Marjan K. zamieszkali przy ul. Mularskiej 3, którzy z okazji święta Trzech Króli, urządzili ogromną „bibekę” na którą zaprosili kilku swoich kolegów.

Rozpoczęła się zabawa i po pewnym czasie obecni byli w najświetniejszych humorach bo najbardziej przyczyniła się do tego wypita „alembikówka” której

próżne butelki spoglądały melancholijnie z kątów.

Około godziny trzeciej w nocy, gdy wszystkim już dobrze w głowie szumiało

gospodarze skonstatowali z przykrością, że wszystkie butelki zostały wypróżnione i co najgorsze na kupno świeżego transportu tego „boskiego nektaru”,

pieniędzy

nie mieli. Nagle jeden z braci wstał i podszedł do siedzącego cicho w kącie pokoju mocno

pijanego jegomościa. — Słuchaj Tadek — zwrócił się do gościa — pożycz kil-

ka złociszów na wódkę, bo widzisz

pieniądze mi się wyczerpały, a goście chcą pić...

— Ależ zostaw mnie przyjać cielu w spokoju, — odparł tamten dobroduszenie. — Wiesz przecież, że pieniędzy nie mam!

— Co ty mówisz — niecierpliw się

gospodarz domu — jak nie masz pieniędzy, to zdejm kurtkę, a kupię za nią wódkę.

Tamten się zdziwił.

— Cożes zwarjował?... Ja mam

zdejść kurtkę...

Ty chyba żartujesz!...

— Nie, nie żartuję... Myślę zupełnie serio.

Jegomość w kurtce wstał i skierował swe kroki do wyjścia.

Gospodarz domu go jednak zatrzymał.

— Dokąd idziesz?

— Do domu.

— Dlaczego?

— Bo nie chcę za wódkę płacić kurtkę...

— A ja ci mówię, że stąd nie wyjdiesz!

— Wyjdem!

— Nie wyjdiesz!

Andrzej

zatarasował

sobą drzwi.

— Mówię ci Andrzej u-

stap!...

— Nie ustąpię!

Tadek podszedł do Andrze-

ja i

odepchnął go ode drzwi.

W tej samej chwili jednak do gościa doskoczyli następni dwaj bracia i poczęli go z

całej siły

bici.

W obronie objanego stanęła reszta gości, i w izbie powstała

ogólna bijatyka,

przerywana głosami przekleństwami i wymyslaniami obecnymi.

W międzyczasie zawiadomił

ktos o

awanturze

popłiskim komisarjat, który wysłał sześciu policjantów do mieszkania państwa K. i obecnych

odprowadzono do komisarjatu, gdzie w powyższej sprawie spisano protokół.

Tłum. A-tol.

ALBERT ACLEMANŃ.

Punktualna kobieta.

Genevieve de Bersoit była pełna zalet. Młoda, piękna, pełna gracji, miła, sympatyczna, nikt nie umiał urządzić tak jak ona wieczorku, balu dobroczynnego lub wycieczki.

Mąż ją kochał nad życie, no sił ją na rękach, dogadzał we wszystkim. Jedną tylko wadę miała ta szczęśliwa kobieta: zawsze i wszędzie spóźniała się.

Szczególniej dawało się to we znaki, gdy razem z małżonkiem szła do teatru. Przychodzili wtedy zwykle w połowie drugiego aktu, co sprawiało nie wymowną przykrość jej mężowi, który przyzwyczajony do punktualności, nie mógł się pogodzić z podobnym postępowaniem.

Pan de Bersoit miał bowiem zwyczaj przychodzić przed podniesieniem kurtyny.

Pewnego dnia pan de Bersoit powiedział do żony po skończonym obiedzie:

— Nie zapomnij moja kochana, że dziś wieczór idziemy na premierę do teatru Michel.

— Pamiętam, mężulku i przez

to kazałam kolację przygotować na pół do ósmą.

— Ależ to za późno...

— Wcale nie. Ubierzemy się przed kolacją i akurat zdąży my.

— Liczę na ciebie...

— Tak, tak...

Żeby przebrać się w smoking i lakiery, przyszedł Hemide Bersoit o godzinie pół do siódmej do domu.

Przypuszczał, że akurat zdąży ubrać się i siąść do kolacji.

Zegar wydzwaniał siódmą. Żony nie było.

— Nie wiesz, dokąd pani poszła? spytał służący.

— Nie. Wyszła o godzinie piątej po południu i powiedziała, że jeśli ktoś przyjdzie, to żeby zaczekał, bo za dziesięć minut przyjdzie.

Kwadrans na ósmą, żony nie ma.

Pół do ósmej — niema.

Nareszcie o trzy kwadrans na ósmą, przyszła. Weszła nie spiesząc się, wolno zdjęła zakiet i z uśmiechem spojrzała na męża.

Ten sądził, iż żona będzie się usprawiedliwiać, lecz omylił się bardzo, gdyż rzekła tylko:

— Tyś już gotów?...

— Tak... a ty jak zwykle — nie...

— Nie szkodzi. Ubiorę się po kolacji, suknia już jest przygotowana, leży nawet na łóżku.

Podaje zupeł.

— O której się zaczyna, rzuca pytanie żona.

— O pół do dziewiątej, odpowiada zdenerwowany małżonek.

— To znaczy, że o dziewiątej. Mamy dosyć czasu...

Mąż je w milczeniu, zlorzeczając w duchu na cały świat.

Kolacja skończona.

Żona zaczyna jeść orzechy, tłukąc je powoli i wolniutko obierając ze skorupki.

— Już pół do dziewiątej, mówi grobowym głosem mąż.

— Orzechy są doskonałe, dlaczego nie jesz?

— Nie chcę. Proszę, ubierz się prędzej...

— Dobrze, dobrze. Zaraz. A co to dziś premiera?

— Tak.

— Pewnie nic ważnego.

— Właśnie że nie. Sztuka jest pierwszorzędna, szczegól-

nie zakończenie pierwszego aktu ma być doskonałe.

— Skąd wiesz o tem?

— Z gazet. Czytałem rane pisma, czekając na ciebie.

— Ach gazety... Zawsze piśszą to samo. Nie można im wierzyć.

— No mniejsza. Przerwijmy tę niepotrzebną rozmowę. Ubierz się, bo już późno.

— Dobrze.

Żona wychodzi do drugiego pokoju.

Przechodzi dziesięć minut.

Mąż skubie nerwowo koniec obrusa, wreszcie pyta:

— Co ty tam robisz?

— Manicure...

— Boże święty... Zrobisz to jutro. Chodź, bo już późno. Prawie dziewiąta.

— Nie szkodzi. Zegar się spieszy.

— Proszę cię niedowcipkuj. Jest i tak późno, spóźnimy się i przyjdziemy na koniec aktu. Trzecia część sztuki dla nas stracona.

— Pomóż mi włożyć buciki!...

Po pięciu minutach.

— Zapnij mi haftkę z tyłu.

Po dziesięciu.

— Podaj mi palto.

Działo się to w Warszawie.

Zapukano... zastukano, a kiedy nie odezwał się nikt, wyłamano drzwi i zauważono

Zastygły trup dziewczyny

z poderżniętym gardłem i podwiniętymi pod siebie rękoma.

Wczoraj rano zjawił się w komisariacie 8-ym policji, stróż domu nr. 39 przy ul. Śliskiej. Stanisław Byk i oświadczył, że ma

pewne podejrzenia

co do zagadkowej, gdy trwającej już od Nowego Roku, nieobecności lokatorki tego domu niejakiej 28-letniej Aleksandry Bień.

— Któż to jest owa Bień, — zapytano stróża.

— A no... odrzekł stróż — niby taka sobie, zwyczajnie, zarobkująca urodą niewiasta.

Wynajęła ona na parterze swoją stróżowską dyżurkę i tam często spraszala gości.

Zresztą panowie o niej dobrze wiedzą, bo przecież nieraz już z przyczyny tych libacji policja tam zachodziła i uspokajała ją zbieraninę.

— No dobrze, więc co się z nią stało?

— Od Nowego Roku

znikła jak kamień w wodzie, Nie widzę jej zupełnie; mieszkankę jej jest zamkniętą, ale

widzi mi się, że może sobie coś złego zrobiła, bo nieraz opowiadała koleżankom, że jak jej życie zmierznie, to je sobie sama odbierze.

Po tych wynużeniach stróża, policja natychmiast udała się na miejsce. Zajrzano przez okno: na łóżku ktoś leżał; poczęto stukać do drzwi, a gdy nikt nie odpowiadał, wyjęto filong z drzwi. Okazało się, że były one od wewnątrz zamknięte na zasuwkę. Po otwarciu i wejściu do ponurej izby, oczom przedstawił się

przygnębiający widok.

Na łóżku, w odzieży leżała martwa Bień.

Na szyi widniał skrępiły strumień krwi. Tuż obok łóżka, na podłodze, leżał w zastygłej już

kałuży krwi

nieduży nóż. Nieopodal łóżka, na stole, stała szklanka z jakimś płynem.

Zbrodnia czy samobójstwo — oto pytanie, które powstało — gdy przybył na miejsce zawi-

domiony o odkryciu zast. nac. urzędu śledczego, p. Kurnatowski.

Po bliższych oględzinach stwierdzono, że ofiara ma

ranę gardła,

jak gdyby od przernięcia. Obie ręce, co jest najbardziej zagadkowym, zmarła miała podwinięte pod siebie. Ten szczegół wskazywałby, że

dokonano zbrodni,

okoliczność natomiast, że drzwi były zamknięte od wewnątrz, zaś na stole leżały klucze od nich, przemawia na rzecz samobójstwa.

Na samobójstwo wskazuje również płyn, jaki zastało

w szklance,

a który jak narazie określono, jest najprawdopodobniej rozczynnym sublimatu.

Biorąc pod uwagę i to, że Bień była od dłuższego czasu dręczona przez

kilku sutenerów —

p. Kurnatowski przechylił swą hipotezę na rzecz samobójstwa.

Angielskie anegdotki.

Jeden z angielskich miesięczników ogłosił niedawno konkurs na humorystyczne anegdoty. Nadesłano tak wielką ilość materiału, że jury zmuszone było odrzucić aż osiem anegdot.

Jedną z najlepszych znakomicie charakteryzuje niebywałą oszczędność szkotów, którzy bardzo niechętnie, powolnie i ze wstętem wyciągają grosz z kieszeni.

Rzecz dzieje się w Glasgowie. Pewien stary szewc siedzi u we zglowia umierającej żony. W tem chwytą go ona za rękę i mówi:

— Well, John, musimy się pożegnać. Byłam ci wszak do brą żona, John.

— Och, ujdzie, moja Jenny, ujdzie — odpowiedział John.

— John — poczęła znowu — musisz mi obiecać, że mnie pochowasz na starym cmentarzu w Straven. Nie mogłabym spoczywać w spokoju w brudzie i dymie Glasgowa.

A na to niewzruszony małżonek:

— Well, well, Jenny, żono moja. Spróbujemy naprzód w Glasgowie. A jeśli byś nie znalazła spokoju — to przeniesiemy cię do Straven...

W ostatnich latach wojny, wydał lord Charles Beresford bankiet, by uczcić jednego ze swych amerykańskich przyjaciół, który właśnie przybył do Londynu. Licznie przybyli goście, ukazali się wszyscy w pełnym wieczorowym stroju, ozdobieni orderami z wyjątkiem Amerykanina, który zjawił się nietylko późno, lecz w zwyczajnym marynarkowym garniturze.

To niezwykle uchylenie się od zwyczaju, wywołało konsternację i stłumione szepty zebranych. To też oczy wszystkich ciekawie spoczęły na twarzy gościa, który odpowiedział na toast powitalny, temi słowy:

— Zupełnie słusznie zdziwieni jesteście, moi panowie, widząc mnie tutaj w zwykłym garniturze. Powody są natępujące: Wyjechałem z Ameryki w takim pośpiechu, że nie zdążyłem zapakować swego wieczornego garnituru. W Londynie obleciałem wszystkich krawców, aby sobie kazać przygotować odpowiedni strój na dzisiajszą uroczystość. Ci jednak py-

tali mnie, czy nie wiem o tem, że jest wojna. W rozpaczy pobiegłem do Clarksona i chciałem sobie w ostateczności wypożyczyć ubranie. Ten mi jednak odrzekł: „Jestem niepokieszony, nie mogę jednak niczem służyć. Cały mój zapas wieczorowych strojów wypożyczyłem uczestnikom bankietu, który wydaje jutro lord Beresford.

Figle poznańskich „kominiarzy“.

Cukierki wywołujące przeczyszczenie.

Jako pozostałość zwyczajów niemieckich, jest zabawa poznańska w dzień Nowego Roku w „kominiarza“. Polega ona na przebieraniu się rozmaitych wesołych ludzi za kominiarzy i nawiedzania w tym stroju znajomych domów, niby z życzeniami noworocznymi.

Dzieją się przytem różne historie, np. w ubiegłym roku opowiadano przygodę, jaka wydarzyła się pewnej paniencie na balu noworocznym. Kilku kawalerów, przebranych za kominiarzy, częstowało uczestniczkę zabawy cukierkami. Danserka nie odmówiła propozycji grackich „kominiarzy“, zachowujących się po wersalsku. Załowała jednak swojej uległości, gdyż w czasie „shimmy“, „foxtrotta“, „kekwalka“ i „kadry-

la“ uczuła silne podniecenie w kiskach i żołądku. Dopiero po zabawie dowiedziała się, że cukierki napełnione były artykułem aptecznym wywołującym przeczyszczenie.

Dzienniki poznańskie przestrzegają przed różnymi kawalerzami, a nawet naciągaczami, występującymi pod maską. O-tóż kominiarze, zwłaszcza podrobieni, są niebezpieczni, gdyż mogą dużo szkody wyrządzić. Mogą nawet okraść (!). W tym roku już na trzy dni przed Nowym Rokiem odwiedzał mieszkanca przy ul. św. Marcina i Kantaka „kominiarz“ i składał kartki z życzeniami noworocznymi. Kiedy zapytano go o papiery czeladnika kominiarskiego — znikł bez wieści.

Oslo i Witosówka.

Po 300 latach Norwegia postanowiła przywrócić swej stolicy jej dawniejszą historyczną nazwę Oslo. Nazwę tę miasto, założone przez króla Haralda Haargraada, nosiło w ciągu 6 stuleci, od 1047 r. do 1624 r., poczem przybrało nazwę Chrystjanji, która to nazwa przetrwała okrągłe trzysta lat.

Przywrócenie stolicy Norwe-

gji jej historycznej nazwy odbyło się z wielką uroczystością. O północy z 31 grudnia na 1-go stycznia we wszystkich kościołach stolicy uderzono w dzwony, w południe zaś z fortecy Akerhus dano strzały armatnie, a pomnik króla Haralda Haargraada uroczystie udekorowano.

Jako pendant do tego histo-

Odezwa do wszystkich byłych i obecnych pracowników harcerskich.

W pracy harcerskiej w Łodzi daje się odczuć brak łączności z dawną tradycją pierwszych lat. Konspiracyjny charakter skautingu sprawił, że nie przechowały się z tych czasów żadne materiały pisemne, a wskutek tego jedynym źródłem do zobrazowania stanu organizacji w tym okresie są wspomnienia, często-kroć już mocno zatarte, nielicznej garstki założycieli pierwszych pracowników harcerskich. Jeśli chodzi o lata ostatnie, pozostał wprawdzie pewien materiał w postaci sprawozdań, raportów i t. p., nie jest to jednak wystarczającym do odtworzenia całokształtu życia harcerskiego — i tu więc uciec się należy przedewszystkiem do wspomnień kierowników pracy.

Zdając sobie sprawę, że w tych warunkach już najwyższy czas na przystąpienie do napisania historii harcerstwa, z każdym dniem bowiem ginie materiał — Komendy Chorągwi Łódzkiej ZHP. postanowiły

zwrócić się do wszystkich byłych pracowników harcerskich z gorącym apelem o nadesłanie (ewent. wypożyczenie) wszelkich materiałów, dotyczących Harcerstwa Łódzkiego.

Specjalna uwaga będzie zwrócona na dzieje łódzkiego skauta w polu i okopie, był bowiem czas, że tam właśnie przeniosła się cała praca męska. Pewne dane odnośnie tych wypadków zostały zebrane w związku z wmurowaniem tablicy w Katedrze Łódzkiej ku czci poległych harcerzy, — jest to jednak stanowczo za mało.

Zwracamy się przeto do wszystkich byłych i obecnych pracowników harcerskich z prośbą o nadsyłanie wszelkich materiałów do dnia 1 kwietnia 1925 r. pod adresem: Włodzisława Nakielska — Łódź, Piotrkowska 53, lub — Antoni Olbromski, Łódź, Radwańska 10.

Wszelkie pisma polskie prosimy o przedrukowanie tej odezwy.

Samobójstwo polki w Medjolanie

W samą Wigilię — Przejęty list.

Od kilku tygodni, jak donoszą pisma włoskie, bawiła panna Paulina Zesłowska (?) z Warszawy, u swej kuzynki w Medjolanie, p. Zofji Krupieńskiej, mieszkającej na via Lazzaro Pallazzi 2.

Panna Zesłowska przebywała często w

rodzinie adwokata,

Alfreda Albaniego; z siostrą jego, Guilią, łączyła ją serdeczna przyjaźń.

W tygodniu świątecznym Zesłowska pomagała swej przyjaciółce w przygotowaniach na święta.

W dzień Wigilii, adwokat wraz z siostrą udali się jeszcze na miasto po

rozmaite zakupy,

Zesłowska zaś pozostała w domu, by ubrać choinkę.

Gdy około godz. 4 i pół po poł. powrócili do domu, zastali

wą przyjaciółkę leżącą w fotelu z

przestrzelonem sercem.

Obok trupa na ziemi widniał rewolwer, który samobójczyni wyjęła z biurka adwokata Albani.

Pp. Albani prerażeni, nie umieli sobie wytłumaczyć czynu Zesłowskiej. Była ona bowiem z natury bardzo wesoła i nie myślała o śmierci.

Przypuszczali, iż wyjąwszy broń przez ciekawość, a nie umiając się z nią obchodzić, spowodowała katastrofę.

Policja włoska jest innego zdania, gdyż przejęła list z Warszawy do Zesłowskiej, w którym znaleziono jakoby powody, mogące ją pchnąć do samobójstwa.

Śledztwo jest trzymane w najgłębszej tajemnicy.

Świątek uroczych pań.

Bransoletki naturalną konsekwencją krótkich rękawów.

Obejmują one toczone ramię klasycznym spięciem.

Piękna pani nie chce się rozstać z bransoletką, tą śliczną ozdobą obnażonej ręki. Dawniej bransoletka była klejnotem, dziś jest to nieodzowny drobiazg i miły szczegół toalety damskiej, bransoletkę taką nie kupuje się u jubilera, ale w magazynie razem z suknią. Moda tych bransoletek jest naturalną konsekwencją krótkich rękawów, a właściwie ich zupełnego braku. Ręka obnażona aż do ramienia wymaga koniecznej jakiejś ozdoby, szczególnie przy przystoście obecnych sukien. Ozdoba ta jest dostępna dla wszystkich, gdyż bransoletki te wyrabiane z masy, lub kości, są ładne i niedrogie. O-

prócz nich są i droższe a więc z hebanu, koralu, kości słoniowej i szylkretu — nabijane złotem, srebrem lub stalą, tworzą niezrównany efekt na pięknej ręce.

Ostatnio bransoletki wąskie, których całe tuziny nosiła pani na rękach, ustąpiły miejsca bransoletkom szerokim, których nosi się najwyżej dwie lub trzy. Bransoletki te o wyglądzie antycznym, obejmują ramię klasycznym spięciem. Ich żywe lub ciemne kolory podnoszą białość rąk. Do strojnych i balowych sukien bransoletek tych nie kładzie się na ręce, zastępując je dużymi perłami.

rycznego dla Norwegii faktu natomiast, iż w powiecie husiatyńskim połączyły się dwie osady wiejskie, Mszanice i Howitów Wielki, w jedną gminę i nową gminę mieszkańcy uchwiliłi na-

zwać ni mniej ni więcej tylko... Witosówka.

Dlaczego Witosówka, a nie bardziej odpowiednio Oslo — pozostanie tajemnicą połączonych gminaków.

NOWINY SPORTOWE.

Wyniki zagraniczne.

Panorama zwycięstw i przegranych.

WŁOCHY.

Rapid — Amatorzy 1:1.

Mecz propagandowy sportu austriackiego we Włoszech, na rozegranie którego wybrano miasto Turyn. Obie drużyny oceniając należycie cel tego spotkania, pokazały grę piękną, przyjętą entuzjastycznymi oklaskami przez widzów.

Amatorzy grali o całą klasę efektywniej, lecz tylko efektywnie, natomiast Rapid mimo słabszej gry miał więcej szczęścia, uzyskując przez Wesselego w 30 min. pierwszej połowy gry jedyną na tych zawodach bramkę.

WIEDŃ.

W. A. C. — Slovan 1:1.

Florisdorf — Rudolphshügel 2:1.
Admira — Kornnenburg 6:0.

HISZPANJA.

F. C. Barcelona — Boldklubben 93 2:1.

Duńcyzcy przegrali, aczkolwiek niesłusznie, będąc chwilami lepszymi na boisku.

FRANCJA.

Czecho-Slovan (Praga) — Uniwersytet (Bordeaux) 2:1.

NIEMCY.

M. T. K. — Slavia (Praga).

Zawody obu drużyn miały się odbyć w ubiegłą niedzielę w Elberfeld, i miały nosić charakter zawodów pojedynczych pomiędzy sportem węgierskim i czeskim, jednakże z powodu ulewnej deszczu i śniegu oraz burzy nie doszły do skutku.

Nie od rzeczy będzie dodać, że drużyny obu tych krajów spotykały się aż do 1911 roku, t. j. do czasu wykluczenia Czechów z Fify. Szczęście było wówczas zmienne: Czesi wygrali w Pradze, Węgrzy w Budapeszcie. Późem aż do wybuchu wojny i podczas niej, kiedy Czesi uznani byli za zdrajców Austro - Węgier, oraz po wojnie, której wynik okroił smrotnie państwo węgierskie do pojeźdzenia, nawet sportowego nie doszło. To też rzecz zrozumiała, że z mających się odbyć na terenie neutralnym zawodów, obiecywali sobie bardzo wiele, które jednak dzięki sile wyższej nie doszły do skutku i próba pojednania spaliła na panewce.

Gradjański (Jugosławia) — Eintracht (Frankfurt) 7:1.

Wspaniałe zwycięstwo Zagrzebskiego (Jugosławia) klubu Gradjański w Frankfurcie (Niemcy) nad tamtejszą drużyną „Eintracht“ w stosunku 7:1 wywołało zdziwienie, przyczem goście mieli decydującą przewagę.

Mistrzostwa Niemiec w piłce nożnej.

Mimo zimy, kluby niemieckie nie przerwały rozgrywek o mistrzostwo w piłce nożnej.

Jak wiadomo, Berlin podzielony jest na dwie grupy,

t. j. na grupę A i B; są to kluby w naszym pojęciu A-klasowe.

W grupie A. grają znane w Łodzi z zeszłorocznych zawodów, kluby: Union - Oberschönebrunn, Schöneberger Kikery i Ballspiel - Verein Luckenwalde, zajmując pierwszy III-cie, drugi IV-te, a ostatni, ostatnie miejsce w tabeli.

W ubiegłą niedzielę odbyły się cztery spotkania w grupie A. z następującymi wynikami:

Hertha B. S. C. — Spandauer 2:3.

Była to pierwsza porażka Hertzy wogóle na 14 rozegranych meczów o mistrzostwo w sezonie jesiennym, aż do obecnej chwili. Poza tem Hertha ma dwa wyniki remisowe.

Schöneberger Kikery — Union Oberschönebrunn 2:1.

Union, jedna z najsympatyczniejszych, a nawet najlepszych drużyn Berlina, miała widoki dotarcia do szczytu tabeli, jednakże zlekceważywszy onegdajszego przeciwnika (Kikery), wystawiła osłabiony skład 4-oma graczami z rezerwy, tracąc w ten sposób dwa drogie punkty.

Norden Nordwest — Spandauer S. C. 5:1.

Preussen — Luckenwalde 1:3.
Gra przerwana z powodu burzy

Tabela grupy A po 5 stycznia 1925 r.

	Gier	Bram.	Punkt.
Hertha	14	43:14	24:4
Norden-Word			
W.	13	40:19	17:9
Union Obers.	11	21:14	14:8
Kickers	12	22:26	14:10
Spandauer S.V.	13	22:23	14:12
Union Potsdam	13	25:26	13:13
Preussen	14	29:38	9:19
Spandauer S.C.	12	13:31	7:17
B. s. B. Pankow	12	15:32	7:17
Luckenwalde	12	11:18	7:17

Tabela grupy B. po 5 stycznia 1925 r.

	Gier	Bram.	punkt.
Alemania	13	56:15	25:1
Wacker 04	12	31:22	16:8
Tennis Borussia	10	88:10	15:5?
B. S. V. 92	14	32:39	13:15
Union S. C. C.	12	21:21	11:13
Union 92	13	25:29	11:15
Niederschönhaus	13	15:31	11:15
Vorwärts	14	16:19	11:17
Weissensee	11	11:34	8:14
B. B. C. Brdbg.	14	16:36	5:23
B. B. Luckenwalde	12	11:18	7:17

Uwaga: Uzyskane punkty umiściliśmy na pierwszym, stracone na drugim miejscu.

Charakterystycznym jest to, że obie tabelki roją się wprost od „Unionów“. Jest to widocznie specjalnie ulubiona nazwa klubu u Niemców. Jeśli w każdej tabelce po jednym klubie Luckenwalde z różnicą tylko B. V. i B. B. Luckenwalde.

Tragedja starej panny.

Pakiet listów miłosnych zajął się płomieniem.

W wigilję Bożego Narodzenia rozegrała się w Londynie, wśród niezwykłych okoliczności, tragedia starej panny, miss Mary Darnell. Gdy straż pożarna, zaalarmowana, iż w mieszkaniu tej panny, wybuchł pożar, dostała się do wnętrza, ujrzała tam miss Mary Darnell leżącą bez życia na podłodze, a dokoła niej palily się już resztki pozostałych listów miłosnych, tudzież ostatnie strzępy ślubnej wyprawy.

Jak się okazało ze śledztwa, panna ta miała wyjść przed 50-ciu laty zamąż. Ślub jednak, mimo, że wszystko było do niego przygotowane, nie odbył się z jakichś nieznanych przyczyn.

Otóż w wigilję Bożego Narodzenia miss Darnell chciała widocznie wskrzesić w swej pamięci miłe wspomnienia swojej młodości i w tym celu wydobyla swoją wyprawę ślubną, której nigdy na sobie nie miała, oraz zajęła się odczytywaniem miłosnych listów.

Niewątpliwie idylla jej życia stanęła wówczas żywo w jej pamięci i miss Darnell wzruszona wsparłszy głowę na rękę, puściła wodzę łzom. W trakcie tego jeden pakiet listów zsunął się jej z kolan i zajął się ogniem od pobliskiego piecyka. W ten sposób wskrzeszone w dzień wigilijny marzenia starej panny, zakończyły się jej śmiercią.

Czego sobie życzą dzieci krezusów amerykańskich?

W hotelu Savoy w Londynie mieszka szereg amerykańskich milionerów z dziećmi. Londyńscy dziennikarze wpadli na myśl, aby porobić wywiady z owymi dziećmi dolarowych milionerów celem przekonania się, czego sobie te dzieci życzyć mogą.

Córeczka pewnego fabrykanta nawozów sztucznych życzyła

sobie fungować jako kucharka w domu. Natomiast inna dziewczynka 6-letnia wyraziła życzenie obsługiwania centrali telefonicznej hotelu. Syn pewnego eksportera bawełny marzy o karierze liftboya. Również szereg innych dzieci wyraża pragnienia, obracające się w zakresie zajęć hotelu.

Podziękowanie.

Za energiczną akcję ratowniczą podczas pożaru naszej fabryki przy ul. Gdańskiej 138, dzięki której ocalona została większa część naszych budynków, składamy niniejszym nasze najserdeczniejsze podziękowanie Komendantowi Straży Ogniowej p. Dr. Grohmanowi, p. Scheiblerowi, p. Fajferowi i wszystkim Oddziałom Łódzkiej Straży Ogniowej oraz Komendzie Policji Państwowej.

Zarząd Sp. Akc. wyr. włn.
Ch. J. Wiślicki.

Japońskie desenie tatuazu na ciele Piotra Loti.

Naogół tatuowanie uważane jest za rozrywkę ludzi o mało wyrobionym, pierwotnym smaku. I dlatego musi to wywołać pewne zdziwienie, jeżeli się dowiemy, że człowiek, o tak niezwykle subtelnym umyśle, jak zmarły w ubiegłym roku słynny pisarz francuski, twórca egzotycznych powieści, Piotr Loti, lubował się w tatuazu.

W końcowym ustępie swojej „Madame Chryzanteme“ opowiada o tem: Wprawdzie kiedyś indziej przyznaje, że tatuowanie jest wyrazem ziego smaku, który on podzielał z prymitywnymi

mi istotami ludzkimi z wysp na oceanie. Kiedy Loti opuścił Japonię, przyszło mu na myśl, aby sobie dać wytatuować ciało w japońskie desenie. W albumie jednego z japońskich artystów znalazł on obraz, który sobie kazał wytatuować na piersi. Praca tatuowania zajęła przeszło 1 i pół godziny i okazała się dla tatuowanego bardzo bolesną. Loti jednakowoż uważał, że piękno jest warte cierpienia. Wspomina przytem, że gdy na skórze ukazała się kropla krwi, tatuujący go artysta wysysał ją ustami.

Adwokatka występująca pod nazwiskiem panięńskim.

Helena Normanton jest pierwszą kobietą, która w Anglii studjowała prawo i została dopuszczona do praktyki w charakterze adwokatki. Otóż ta kobieta odniosła obecnie godne uwagi zwycięstwo nad władzami angielskimi. Osiągnęła ona to mianowicie, że wystawiono jej paszport na jej nazwisko panięńskie, nie zaś na nazwisko jej męża, jak to było dotychczas w zwyczaju. Za paszportem tym pojechała ona do Stanów Zjednoczonych, aby wystąpić tam w procesie kobiety zamężnej, walczącej również o prawo posiadania dokumentów na nazwisko panięńskie.

Pani Normanton była jeszcze miss Helenm Nermanton

wówczas, gdy rozpoczynała swoje studja prawnicze. Po wyjściu za mąż za swego obecnego męża p. D. B. Clark, postanowiła ona pełnić swoje funkcje adwokackie pod nazwiskiem panięńskim, gdyż pod tem tylko nazwiskiem była w sferach sądowych znana. Do nazwiska tego po zamążpójściu dodawała ona tylko wyraz „pani“ zamiast „panna“.

Zdobywając wspomniany paszport, stworzyła ona w Anglii ważny precedens, a ponieważ w podobnej sprawie występuje obecnie w Ameryce, przeto skutki tego precedensu mogą sięgnąć bardzo daleko, kto wie nawet, czy nie osiągną także Polski.

Stos celem spaleni matki i dziecka

wzniesiony przez dotkniętych obłędem szaleńców.

Donoszą ze Szczecina: W miejscowości Prebeadow uległa cała rodzina obłędowi religijnemu. Leśniczy Mahnke, jego żona, jego syn i dwie dorosłe córki wyszli z domu na drogę i dali 28 sirzatów do przechodniów, które na szczęście chybiły. Następnie urządzili stos, na którym miała być spalona żona leśniczego, chora od 12 lat i

prawie oślepla. Także dwuletnie dziecko miało być w ten sposób ofiarowane Bogu. Władza przysłała na miejsce oddział żandarmerji, do których szaleńcy skierowali swoje karabiny. Żandarmerja podstępem zdołała szaleńców obezwładnić i odwiozła ich do szpitalu dla umysłowo chorych.

Huragan, porywający tramwaje i auta.

Onegdaj szalała na wybrzeżach Anglii i Francji burza, jakiej nie było od lat stu, bo od roku 1823. Huragan wywracał

kominy fabryczne, drzewa i domy. — W miejscowości Folkestone porwał wicher wielkie auto ciężarowe, w Werksmith rzucił tramwajem o ścianę domu, rozbijając jego front. W Paryżu zawałiło się kilka domów.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Miejska Galeria Sztuki	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Kino „Nowości“	Muzeum Miejskie
Kiki.	„Oj mężczyźni, mężczyźni“	Wystawa sztuki od godz. 10 rano do 11-ej wiecz. Konecerty radjotelefoniczne od 12—13 i 16—20	Popioły zemsty	„Purpurowa miłość“	Córka brygadiera. Czarne sylwetki	Godz. 8.30 Program Nr. 9.	Parisetto	Dziaty: 1) enograficzno historyczny 2) przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10—1 i od 3—7.



Dziś i codziennie!

Jeden z najpiękniejszych filmów, przyjęty z entuzjazmem w stolicach świata, wytwórni „First National Pictures“ New-York

„POPIOŁY ZEMSTY” (Ashes of Vengeance)

Monumentalny dramat w 2-ch serjach — 12 aktach, jednocześnie demonstrowanych.

W roli głównej jedna z największych artystek Ameryki, ośniewająco piękna —

NORMA TALMADGE.

Najpoważniejsza amerykańska i europejska prasa wyraża się o tem filmie: „Nie wystarczy powiedzieć, że film ten jest cudowny. To jest dzieło mistrza w pełnym znaczeniu tego słowa”. A o Normie Talmadze dotychczas jeszcze nigdy nie pisano z takim zachwytem, jak przy tym filmie. „Taką skończoną pięknością filmową widuje się bardzo rzadko, choć wiemy, że Ameryka w tym kierunku stawia jaknajdalej idące wymagania”.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. M. CHWATA.

28

Dziś i dni następnych.

Dziś i dni następnych.

**Kino Spółdzielni
Pracowników Państwowych**

Sienkiewicza 40.

Purpurowa miłość (Amore rosso)

Dramat miłości i śmierci w 6 aktach.

W rolach głównych: **Marja Jakobini i A. Novelli.**

Muzyka pod kierunkiem p. Z. PILARSKIEGO. Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 5.30, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-ej po poł. Ostatni seans o 9-ej wiecz. W soboty, niedziele i święta na pierwszy seans o godz. 4-ej ceny miejsc niższe. UWAGA: Dla Członków Kooperatywy ceny miejsc niższe.

II Urząd Skarbowy Łódź, d. 7 stycznia 1925 r.
popatków i opłat skarbowych
w Łodzi.

OGŁOSZENIE.

Na skutek polecenia Izby Skarbowej z dnia 22 grudnia 1924 r., II Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje niniejszym do ogólnej wiadomości, że na pokrycie zaległych podatków i opłat skarbowych odbędzie się licytacja publiczna ruchomości, zajętych u niżej wymienionego dłużnika: **dn. 15 stycznia 1925 r.** między godz. 10 rano, a 4 po poł.

Tow. Akc. „Szeps i S-ka”, Południowa 68, 12 bel „kocinów”, waga pudowa, rolwaga, cztery biurka. Zasekwestrowane ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży u wymienionych dłużników na miejscu licytacji. 31 Kierownik Urzędu: (—) PODMUNICKI.

Miejski Kinematograf Oświatowy.

Wodny Rynek 44. 5

Od 5-go do 11-go stycznia 1925 r.
Dla dorosłych:

Córka brygadiera (Intrygi Dworu Ludwika XV.)

W 6-ciu aktach. Według powieści „Dziewczyna z Belle-Isle” Alexandra Dumasa (ojca).

Początek o godz. 6.30 i 8.30 wiecz.

Pierwszy raz w Łodzi!

Dla dzieci i młodzieży

Czarne sylwetki

Podróż po krajach wiecznej zieleńcy i słońca, 6 aktów z życia dzikich ludów dżungli.

Nad progr. m:

Błogosławieństwo wiedzy (Komedja) 2 akty wychowania Szympana JOE.

Początek o godz. 3-ej i 5-ej po połud.

Ważne dla pań!

Znana nauczycielka naucza kroju i szycia w przeciągu jednego miesiąca za 45 złotych. Uwaga: Przyjmuję również lekcje prywatnie za 80 zł. Pańska 9, m. 33, Szwarz u Grynbiata. Zapisy od godz. 10—11 i od 2—8.

Czy wiecie gdzie najtańsze obuwie? w Warsztatach Inwalidów Wojennych.

Główny Skład, Gdańska 64.

Firma ta posiada stale na składzie wielki wybór damskiego, męskiego i dziecięcego obuwia od zwykłych do najszykowniejszych fasonów.

Wyrób własny z najlepszych towarów zagwarantowany.

Cała Łódź wie, że u nas najtaniej! Spieszcie bo hurtem wykupują! Nie przepłacajcie u paskarzy! Wspierajcie pracę Inwalidów Wojennych!

Uwaga na adres: Gdańska 64.

598



Zegary, zegarki, dewizki kolczyki, pierścionki
Specjalność:

Obrączki ślubne

z gwarancją za złoto.
Różne fasony, duży wybór
ceny niskie

Jan Placek

ŁÓDZ, ul. Brzezińska 10.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje.

602



Duży wybór.

obrączek ślubnych; przy kupnie jednej pary obrączek dodaje się los loterii fantowej.

ZAKŁAD

Zegarmistrzowsko - Jubilerski

JAN CHMIEL, ŁÓDZ, ul. Nawrot 4.

Tańców nowoczesnych

według metody paryskiej bez względu na zdolności, może każdy się nauczyć w ciągu 8 lekcji w **SZKOLE TAŃCÓW** znanego nauczyciela

HENRYKA HENRYKOWSKIEGO przy ul. Wschodniej 57.

Zapisy od 5—10 wiecz. w kancelarii przy szkole, a od 4-ej po południu w prywatnym mieszkaniu przy ul. Gdańskiej 9.

UWAGA: Sala gruntownie remontowana. 3

Magazyn mebli tapicersko-stolarskich

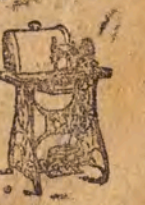
F. MIRSZEWSKIEGO w ŁÓDZI, ul. Sw. Anny 1. 94

MASZYNY DO SZYCIA

BURGERA

Ceny przystępne. Warunki dogodne.

ul. Piotrkowska 82, w podwórzu.



Ogłoszenia drobne.

Najlepsze maszyny do szycia „Ankera” sprzedaje na raty Rosen. Piotrkowska 88. 15

Zaginęła legitymacja wydana przez firmę J. K. Poznański na imię Marjana Beryta. 19

Zagubiono dowód osobisty i książeczkę wojskową wydaną w Łodzi P. n. U. na imię Feliksa Biskupiaka ul. Marysińska 10. 11

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.”

w ŁÓDZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

286